

Chamlet w skansenie. Spektakl w Teatrze Nowym tylko dla fanów polskich kabareciarzy

09.01.2023, 19:05

[Izabella Adamczewska](#)

Robert Talarczyk chciał zrobić przedstawienie aktualne, polityczne i ironiczne. Wysłała mu z tego chamska farsa. Jeśli tak ma wyglądać dziś "teatr robotniczy", to ja dziękuję.

W weekend Teatr Nowy w Łodzi zaprosił na pierwszą tegoroczną premierę - "Hamleta we wsi Głucha Dolna" Ivo Brešana w reżyserii Roberta Talarczyka. W tym przedsięwzięciu udał się wyłącznie trailer.

"Jedyna słuszna partia"

"To jest spektakl w stylu: a teraz opowiem żart o penisie. Kumacie? O penisie. Pe-nisie, siusiaku, fiutku. Uwaga opowiadam!" - zrecenzowała mi na gorąco po premierze "Hamleta we wsi Głucha Dolna" koleżanka. Teatrze Nowy, nie idź tą drogą, bo prowadzi ona do biesiadnego kabaretu.

Żaden chorwacki dramat nie cieszył się w Polsce takim powodzeniem, jak "Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna". Ta gwałtowna popularność nie dziwi - Ivo Brešan mistrzowsko zadzwilił z tego, że polityka jest nieestetyczna, a świat za żelazną kurtyną miał wyjątkowo pasujące do tej konstatacji dekoracje. W latach 70. i 80. ubiegłego wieku opowieść o aktywie partyjnym, który postanawia wystawić w dalmatyńskiej wiosce "Hamleta", bo dzieło Szekspira przypadkiem widział w mieście jeden z towarzyszy, śmieszyło strasznie. Brešan nabijał się nie tylko z korupcji i "jedynej słusznej partii", ale też akademii ku czci i wyciągania robotników ku kulturze wysokiej za czerwone uszy.

Jeśli ktoś chce się zapoznać z dobrą inscenizacją, odsyłam do wersji Teatru Telewizji z Januszem Gajosem jako wrywnym sekretarzem partyjnym oraz Stanisławą Celińską w roli wesołej wdówki. To przedstawienie miało siłę rażenia, a Olga Lipińska czekała na emisję dwa lata (do 1987 roku), bo decydentom "nieprzyjemnie kojarzył się z aktualną sytuacją".

Teatr Nowy w Łodzi. Fryzura na garnek, spodnie podciągnięte pod pachy

Wystawiający ten tekst w PRL-u mogli się cieszyć z grania na nosie cenzurze. Nie wiem, co można by zrobić z tekstem Brešana dziś, gdy o korupcji prominentnych polityków nieustannie informują nas media. Być może tylko komediodramat historyczny? Talarczyk najwyraźniej nie mógł się zdecydować. Zaproszenie do projektu Miuosha (bardziej zresztą chwyt promocyjny niż faktyczna współpraca - wykorzystano jeden utwór rapera) sugerowało, że będzie to uliczna, gniewna wersja Brešanowskiego dramatu. Reżyser opowiadał mi nawet przed premierą o "Hamlecie na Bałutach" - i to

był pomysł dobry, czego dowodem jest trailer kręcony na łódzkiej ulicy w wiecznym remoncie. Nic z tego.

Rzecz dzieje się na wsi, takiej z dowcipów z ubiegłego wieku. Pan prosi panią na bełę siana, a rolnicy chyba nawet do snu nie zdejmują gumiaków. Efektu dopełniają: fryzura na garnek, podbite oko, fioletowa podwiązka, spodnie podciągnięte pod pachy i chusta szczelnie wiązana pod szyją. Żeby nie było wątpliwości, że to wieś dzisiejsza, dudni disco polo. Wóda leje się hojnym strumieniem. Można by tu osadzić akcję słynnego tekstu z "Faktu" o jeziorze pełnym wódki (dzieło odczytanego dowcipnisia - inspiracją było opowiadanie Bułhakowa).

W czasach Brešana taki wizerunek wsi śmieszył, dzisiaj - zwłaszcza w kontekście ludowych historii - jest niesmaczny, jak zgrane dowcipasy o Januszach i Grażynach. Nawet momenty wyraźnie inspirowane "Weselem" Smarzowskiego nie wytrąciły mnie z zażenowania. Aktorzy grają pod scenografię, czyli grubo. Biedna Paulina Walendziak ogrywa Andżelikę-Ofelię manierycznym podciąganiem dżinsów biodrówek, duet Konrad Michalak i Adam Mortas - głupkowatymi, otepiałymi minami. Jeśli taka jest Talarczyka wizja "teatru robotniczego", to ja dziękuję.

Miłoszowi Markiewiczowi przypadło niewdzięczne zadanie uwspółcześniania tekstu. Co jednak z tego, że mowa o unijnej dotacji, skoro ofiarą defraudacji pada spółdzielnia produkcyjna?

Dobre momenty aktorskie na palcach jednej ręki można zliczyć. Podobał mi się Dariusz Kowalski jako rwący w myślach włosy z głowy nauczyciel, któremu nakazano czuwać nad realizacją biedaprzestawienia. Chłopka-roztropka gra z werwą Tomasz Kubiatowicz. I tyle.

Głęboko mnie zadziwiła entuzjastyczna reakcja publiczności - wybuchy śmiechu, owacja na stojąco. Może Dorocie Ignatjew uda się tym gniotem podreperować budżet. Ja po wyjściu z teatru z sympatią pomyślałam o "Smoleńsk Late Night Show".